Adres Administracyi „Taternika" od 1 stycznia 1911 — Kraków, Kolejowa 4.

Rok IV. Lwów, 15. grudnia 1910. Nr. 6.

Członkowie Sekcyi Turystycznej T. T. otrzymują czasopismo bezpłatnie. .. ..

Prenumerata wynosi: 3 K (3 M., 1 rub. 50 kop.) rocznie z przesyłką.

TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego

Wychodzi sześć razy do roku pod redakcyą komitetu.

Adres Redakcyi: Roman Kordys, Lwów, Lindego 8. Adres Administracyi do 31 grudnia b. r.: Mieczysław Lerski, Lwów, pl. Bernardyński 3.

Pojedyncze numery są do nabycia w cenie **50 hal.** we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka, w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego, ulica Teatralna i w sklepie St. Płońskiego, Chorążczyzna 6; w Krakowie w biurze dzienników Hopcasa & Salamonowej i u J. F. Fischera, Rynek A-B; w Zakopanem w księgarni L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu A. Górasia, Krupówki.



TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok IV. Lwów, 15 grudnia 1910. Nr. 6.

MIECZYSŁAW ŚWIERZ.

Daleką granią.

Głęboki, wszechstronny wpływ wywiera na człowieka świat górski. Noce spędzone w skalnych kolebach czy w głuszy leśnej przy watrze, burze i deszcze, „dujawice“ i kurniawy śnieżne, trudy i niewygody życia górskiego zahartowały ciało jego; godzinami trwające, wytężające wspinanie dodało ruchom zgrabności i pewności. Twarda walka ze skalnymi potworami nauczyła go energii i zaciętości, bezustanne niebezpieczeństwo odwagi i zimnej krwi. Owe dnie, przeżyte w górach zdala od wszystkiego, co nas codziennie otacza, zbogaciły wreszcie duszę wspomnieniami chwil jasnych, słonecznych, niby w jakimś innym świecie prześnionych.

Niezawsze jednak góry pozwalają bezkarnie wkradać się w swe tajniki, czerpać z swych skarbów, zdzierać z siebie nimb niedostępności; czasami żądają od człowieka daniny, a wówczas ofiarą pada życie ludzkie. I mimowoli rodzi się, tak często przez przeciwników taternictwa podnoszone, pytanie: czy to, co ze skalnych krain dla ciała i duszy wynosimy, godne jest istotnie owej ofiary, którą przyroda niekiedy okupywać każe miłość do gór? — Różnie brzmieć może odpowiedź. Jeden, uniesiony fałszywym czy nieszczerym zapałem, potwierdzi; ja odpowiadam przecząco: Nie. — Są w życiu inne jeszcze szkoły woli i męstwa, oprócz mrocznych ścian i zawrotnych grani, są inne, godne człowieka walki, obok zwalczania krzesanic i fantastycznych turni, są szczytniejsze śmierci, niż rozstrzaskanie łba w przepaści.

Refleksye takie cisną się zwłaszcza, kiedy z gór nadejdą żałobne wieści. Tatry wydają się wówczas jakąś bezlitosną, wrogą potęgą, śmierć człowieka bezcelową, bezowocną. Rozum chce okiełznać ów wewnętrzny pęd ku górom, chłodna rozwaga wskazuje inne cele i dążenia. Myśl człowieka waha się, decyzya przechyla się wreszcie na niekorzyść turystyki

Lecz cóż.. Wstał wesoły, słoneczny ranek: szarzeją jeszcze doliny, lecz szczyty rozbłysły już słonecznem złotem. Powietrze jest zimne, rzeźwe; upija się niem, odurza pierś człowieka. Cała przyroda gra jakiś potężny hymn na cześć budzącego się życia. To słońce na zębatych graniach ma dziwną moc: przykuwa do siebie, budzi wspomnienia radosnych chwil w górach spędzonych, wabi, ciągnie poza skalny mur. I oto niewidzialna moc dokonuje przemiany w człowieku: wypędza lęk, rozbudza drzemiące siły, rodzi jedno potężne pragnienie: wyrwania się z doliny tam — na wyżyny... Człowiek nie lęka się już czarnych ścian, śmiało wyciąga rękę po ów złoty promień na szczycie, bo nie chce nań czekać w dolinie. Rozumowe więzy, odwracające myśl od gór, opadły; nie dosięgły one głębi duszy, gdzie tkwią ukryte owe niezbadane siły, gnające nas na wirchy. Refleksye zastąpił młodzieńczy optymizm, który mówi: wrócimy z gór zdrowi, nie!—wrócimy zdrowsi, bogatsi o przeżycia kilku cudnych dni.

Tak, kto góry naprawdę ukochał, temu niełatwo przyjdzie wyrwać z serca tę miłość, choćby nawet rozwaga i wyrachowanie inaczej czynić kazały.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nigdy nie sprawdziło się to wszystko tak dobitnie jak w wycieczce, której fragmentem będzie niniejszy opis.

Wypadki sierpniowe, które całymi dniami trzymały nas w niepewności i trwodze o los ludzi, wywarły na wszystkich olbrzymie, przygnębiające wrażenie. Jak zapewne wielu, tak i ja zacząłem robić rachunek sumienia na temat wartości taternictwa. Myśli me odbiegły na chwilę od gór.

Ale po dniach zawieruchy pierzchły chmury i odsłoniły nam Tatry w dawnym przepychu. I oto — wbrew refleksyom i postanowieniom — ledwie przebrzmiały żałobne dzwony, gdy z towarzyszem moim, K. P. znalazłem się znowu w głębi gór, a wycieczka ta przyniosła przejścia dróg tej trudności, co grań od Małego Lodowego po Pośrednią Grań, Ostry Szczyt południową ścianą.

* * *

Ranek 19 sierpnia b. r. zastał nas śpiących w kamiennem schronisku na górnych piętrach Doliny Staroleśnej. Gdy świt przez szczeliny w okiennicach dał znać o sobie, zerwaliśmy się bez ociągania, szerokie bowiem na dzisiaj zakreśliliśmy plany. Zaskrzypiały ciężkie drzwi i z pola buchnął do wnętrza ciemnej izby oślepiający strumień słonecznego światła. Pogoda była wymarzona.

W dzikiem otoczeniu Staroleśnej Doliny znajdziesz wszelakie bogactwa linii i kształtów, olbrzymim bowiem łańcuchem obwiodły ją szczyty

wokoło. Najpotężniej jednak przykuwa do siebie skalny mur, który od wschodu zamknął dolinę.

Na prawo od Ostrego Szczytu rysuje się śmiało narożna strażnica doliny, nieregularna piramida Małego Lodowego, z kształtów podobna do swego sąsiada, lecz wyższa i okazalsza od niego. Łagodną linią biegnie jej południowa grań, by tem gwałtowniej spiętrzyć się w przewieszoną ścianę Spągi. Z tą wiąże się w drobne ząbki wyrzeźbionym grzbietem rozłożysta Sokola—oraz następna, trójzębna Drobna Turnia. Teraz urasta znowu grań w potężny róg Żółtego Szczytu; widok zamyka wreszcie hen z olbrzymich głębin doliny wyrastająca, królewska Pośrednia Grań.

Granie tej grupy, stanowiącej jednolitą, zamkniętą w sobie całość, zwiedzono stosunkowo zdawna; jedynie ściana Spągi od Czerwonej Ławki nie mogła doczekać się próby przejścia, jakkolwiek kwestyę tę w kołach taternickich niejednokrotnie poruszano. Związać te pojedyncze wejścia w całość jednodniową wędrówką, przebiedz napowietrzną linią grani z Małego Lodowego na Pośrednią Grań — oto była nasza główna myśl, która zawiodła nas tu, w Dolinę Staroleśną.

Chłodne ranne powietrze, radość z pogodnego dnia wygnały z naszych kości resztki błąkającego się snu; wyszedłszy więc o godzinie 6 ze schroniska, raźno zdążaliśmy ku ścianom Jaworowego, by wydostać się na ścieżkę, mającą zaprowadzić nas pod Mały Lodowy. Do niedawna, kto pragnął znaleść się na Strzeleckich Polach, musiał borykać się z morzem głazów zaścielających stoki Jaworowego Szczytu; teraz wiedzie nas tędy wygodna perć. Przepysznie wyglądał Ostry Szczyt, wrzynający się śmiało swemi rozpłomienionemi w słońcu krzesanicami w głęboki błękit nieba. Na Strzeleckich Polach ścieżka gubi się w głazach, zresztą jest nam już zbyteczna. Ponieważ z Małego Lodowego mamy schodzić południową granią — zwykłą drogą — w myśl zasad taternickich obieramy na szczyt inne wyjście, to jest wstępujemy w chłodną paszczę krótkiego żlebu, wiodącego ku Zbójnickiej Ławce. Wkrótce głuchy huk wichru, do szumu rozhukanego wodospadu podobny zwiastuje nam, że zbliżamy się do grani. Na Zbójnickiej Ławce wiatr rzuca się na nas z wściekłością, a gniew jego słabnie dopiero, gdyśmy się schronili popod grań z drugiej strony przełęczy.

U naszych stóp Jaworowa Dolina, ponura, przygnębiająca, choć zalewają ją potoki słońca. Zbyt silnie tkwi nam jeszcze w pamięci tragedya, co się rozegrała w tych ścianach przed kilkunastu dniami. Zato Zbójnicka Turnia rysowała się tak ponętnie, że trudno było odmówić sobie przyjemności złożenia jej krótkiej wizyty.

Wyjście trwało zaledwie kilka minut i właśnie zabieraliśmy się do odwrotu, gdy straszny huk wstrząsnął powietrzem. Grzmi!... nie, to kamienna lawina oberwała się w ścianach Staroleśnej. Rozbudzone echa górskie podają sobie rosnący coraz bardziej łoskot, rzucają od ściany do ściany, zmieniają w nieustający grzmot. Z pod szczytu Staroleśnej rozbija się chmura pyłu, przysłania ścianę; widać tylko jak z paszczy żlebu wy

pływa z piekielnym hukiem kamienna lawa. Długie upływają chwile, zanim cichnie dolina i znika to groźne lecz wspaniałe widowisko.

Ile razy wypadło mi przechodzić popod ściany Staroleśnej, lub z którego z okolicznych szczytów podziwiać jego dumną wieżycę, zawsze dolatywał mię stamtąd urywany, charakterystyczny świst lecących kamieni. Nie jedyna to zresztą prawdziwie niebezpieczna ściana w Tatrach, gdzie niemal bez przerwy obrywają się głazy: w ścianach jak północna Koprowego, wschodnie Baszty Zadniej i Szatana, w łańcuchu zamykającym Kaczą Dolinę prawie nigdy nie milknie kanonada. Po raz pierwszy jednak oglądałem to zjawisko powolnego rozpadania się gór w tak żywiołowej potędze.

Ze Zbójnickiej Turni zsunęliśmy się z powrotem na przełęcz, by rozpocząć właściwą wędrówkę graniami. Połnocno-zachodnia grań Małego Lodowego, biegnąc zrazu łagodnie, załamuje się nad naszą przełęczą wysoką, bardzo stromą ścianą. Za punkt wyjścia na grań obieramy dobrze z dołu widoczne okno skalne. Z początku skały są strome, chwytów za to niezliczona ilość. Wyżej napotykamy szereg obszernych platform, poprzedzielanych od siebie niewysokiemi ściankami. Wydostanie się z jednej takiej półki było dość trudne; trzeba było przecisnąć się wązkim, przewieszonym kominkiem. Wykonawszy kilka zygzaków zbliżamy się ku połogiej części grani, ku której zagradza nam drogę gładka, nachylona płyta. Wnet zostawiamy ją za sobą i kąpiąc się znowu w słońcu idziemy swobodnie szeroką granią, której już tylko krótki kawał dzieli nas od szczytu.

Stanęliśmy oto na pierwszym w szeregu owych szczytów, poprzez które miała nas wieść dzisiejsza wędrówka. Z ponad krzesanic Żółtego Szczytu wychyla ku nam ciekawie swą głowę Pośrednia Grań; jakże jednak daleka, jak olbrzymim murem baszt oddzielona od nas. Obawa, czy istotnie zdołamy dziś tam dotrzeć, nie pozwalała na dłuższy spoczynek na szczycie.

Długie zejście południową granią nie nasunęło żadnych trudności, byłoby nawet nudne, gdyby nie towarzyszący nam widok na przepyszne otoczenie dwu dolin. Przyspieszała przytem nasze kroki nadzieja wypróbowania sił na północnej grani Spągi, której przejście, obok wejścia na Żółty Szczyt z Żółtej Ławki, stanowić miało „clou“ wycieczki. W trzy kwadranse po opuszczeniu wierzchołka Małego Lodowego znaleźliśmy się na Czerwonej Ławce.

Nad wązkiem siodłem przełęczy piętrzy się niewysoka lecz groźna, potrzaskana ściana Spągi. Że odeprze ona nawet bardzo zacięty szturm, nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Również lewe stoki nie przedstawiały się zachęcająco. Toteż całą naszą uwagę skupiają ściany po stronie Staroleśnej Doliny. Tu wyodrębniało się z masywu turni żebro, ograniczające żleb spadający z Czerwonej Ławki w dolinę. Z naszej przełęczy wiódł ku siodełku w owej grzędzie, mniej więcej w poziomej linii biegnący zachód a raczej pas nachylonego, obrzydliwego rumowiska, częścią trawą, częścią drobnym piargiem pokrytego.

Plan wyjścia był dziełem jednej chwili: należy przedostać się zachodem na siodło i stamtąd ścianą osiągnąć grań. Trawers zachodem wymagał znacznej ostrożności; zwłaszcza kilkanaście pierwszych metrów było najgorszych. Wszystkie stąpnięcia niepewne, za każdym krokiem trzeba dokładnie badać stopnie, czyścić je lub wygrzebywać w drobnym żwirze. Nad nami zwieszają się ponure, przewieszone ściany turni, poniżej zaś półka opada pionowemi skałami do żlebu. Na szczęście im bliżej grzędy, tem teren pewniejszy a zachód wyraźniejszy, żwawiej więc można się poruszać. Wnet też osiągamy siodło.

O ile dotychczasowe przejście prawdziwej wspinaczki nie dawało a na umysł działało nieco przygnębiająco, o tyle widok dalszej partyi szczerze nas rozradował. Ściana nad siodełkiem wyrastała nadzwyczaj stromo i gładko, a zbudowana była z litego, pewnego choć ubogiego w chwyty granitu. Przez niewielką przewieszkę, którą załamywała się nad nami ściana, wydostaliśmy się na pochyłe płyty; te wiodą nas skośnie w prawo. Tu wrzynała się w masyw turni wązka i głęboka rynna, urywająca się poniżej niedostępnemi skałami, a stanowiąca najprostsze przedłużenie naszej drogi. Osiągnąwszy ową rynnę tuż nad jej urwiskiem, przerzuciliśny się odrazu na przeciwną stronę, by po kilku metrach wejść znowu na jej dno. Teraz był to już ciasny, miejscami przewieszony kominek. Pomagając sobie wydatnie zapieraniem dochodzimy do miejsca, gdzie kominek wyprowadza na mniej spadzisty teren. Dobiwszy po chwili do grani zwracamy się w prawo a zaraz potem stajemy przy kopczyku, zdobiącym wierzchołek turni.

W ten sposób wyjście na Spągę z Czerwonej Ławy okazało się możliwe a nawet nie nadzwyczajnie trudne. Wprawdzie zwieszająca się nad przełęczą ściana pozostała nietkniętą, skoro jednak osiągnęliśmy grań jeszcze przed wierzchołkiem turni i to bez jakiegokolwiek obniżania się w dolinę, takie rozwiązanie problemu zadawalniało nas w zupełności — tem bardziej, że druga część naszej drogi była wysoce interesująca.

Długi grzbiet łączący Spągę ze Sokolą Turnią nie wiele przyniósł ciekawych momentów. Zdala efektownie przedstawiała się grań tej drugiej turni; w rzeczy samej znaleźliśmy tam na pewnej przestrzeni wcale miłą wspinaczkę wśród olbrzymich, czarnych bloków. W grani sterczy dziwny, kilkumetrowy filar skalny, niby orle pióro zatknięte za kapelusz olbrzyma. Pod koniec trzeba było obniżyć się ku Pięciu Stawom Spiskim, od tej też strony poprzez ścianki i stopnie osiągnęliśmy wierzchołek Sokolej Turni.

Było właśnie południe, pora kiedy zazwyczaj turyści po trudach kilkugodzinnego wyjścia, bez troski oddają się długim chwilom błogiego wytchnienia na szczycie, zapatrzeni w wzniosłe piękno skalnej krainy. Nam jednak nie było przeznaczone dzisiaj to szczęście, kto bowiem — w górach, czy wogóle w życiu — daleki zakreślił sobie cel, musi w swem dążeniu wysiłkiem woli odrzucać wszelkie pokusy, odwodzące go od powziętego zamiaru. Zdawaliśmy sobie dobrze sprawę, że długi pobyt na szczycie uda-

remnić może nasze plany, toteż jedynie dziesięciominutowy przystanek miał nieco usunąć z ciał naszych wyczerpanie. Potem ruszyliśmy dalej.

Spadzisto opada grań szczytowa ku następnej przełączce. Obszedłszy strome jej bloki po lewej stronie, przerzucamy się w prawo do piarżystej rynny, która doprowadza nas na przełęcz. I znów zaczyna się monotonne wciąganie z bloku na blok, pokonywanie łatwych ścianek. Tak było aż do wierzchołka Drobnej Turni, skąd po raz pierwszy ujrzeliśmy północną grań Żółtego Szczytu. Do gładkich krzesanic tej turni, podnoszących się z dna obu dolin, przywiera ostry zębaty mur, którego ostatnia baszta urywa się wysokim, pionowym uskokiem. Zdobycie jej wydaje się rzeczą nieprawdopodobną; zewsząd bronią dostępu podcięte ściany i gładkie płyty. Wiadomo nam jednak, że przeszły tędy już trzy partye turystów, lecz co do szczegółów drogi zdani jesteśmy na własną oryentacyę, w pośpiechu bowiem zapomnieliśmy zabrać ze sobą opisu.

Na Żółtej Ławce, na którą zejście z Drobnej Turni najmniejszych trudności nie przedstawiało, nastąpił krótki a zasłużony odpoczynek. Punktualnie o drugiej godzinie zabraliśmy się do pokonania uskoku.

Kilka kroków idziemy przez luźne, potrzaskane głazy do miejsca gdzie olbrzymia, całą szerokość uskoku zajmująca a w dodatku przewieszona płyta zamyka drogę. I tu, gdzie wydaje się, że zakusy człowieka rozbiją się o niedostępne skały, otwiera się niespodzianie przejście na lewo: oto strome płyty pozwalają prześliznąć się poza krawędź uskoku. Staliśmy teraz na wązkim gzymsiku, urywającym się poniżej w przepaści, w górę natomiast otwierało się przejście przez strome lecz spękane skały. Przypominały one żywo południową ścianę Żabiego Konia. Od niewielkiej platformy powyżej wspomnianej przewieszonej płyty droga poprzedników przewijała się na stronę Staroleśnej Doliny, myśmy jednak uznali, że należy trzymać się ścian spadających ku Pięciu Stawom, dopóki nie nadarzy się sposobność dobicia do poziomej części grani. Jakiś czas wiodą nas ścianki skośnie w lewo; napotkawszy ładną poziomą półeczkę idziemy nią kilka kroków, by zwrócić, się znowu w górę i wązkiem zacięciem osięgnąć grań już poza jej urwiskiem nad przełęczą.

Przed nami wązka, drobnemi turniczkami najeżona grań. Przejście po jej ostrzu jest przepyszne, bezustannie zagradzają drogę to filary skalne, to ostre zęby, poprzez które trzeba się wciągać; z pod nóg wyzierają wspaniałe przepaście. Bajeczny, zczerniały granit nie wiele daje punktów oparcia, toteż techniczne trudności na tej części grani są znaczne. Pochód nasz wstrzymuje niespodzianie śmiała, wysmukła iglica, która odpiera kilka ataków. Obeszliśmy ją po stronie Doliny Zimnej Wody, gdyż trawers prawą ścianą okazał się zbyt ryzykowny. Również i następna turniczka kosztowała nas dużo wysiłku. Walcząc ciągle z poważnemi trudnościami dochodzimy wreszcie do miejsca, gdzie grań wrasta w stromą szczytową ścianę. Trzeba tu jeszcze pokonać pionowy kruchy kominek, ale po kilku ściankach przychodzą wielkie, luźne głazy, które wywodzą nas na wierzchołek Żółtego Szczytu.



Fot. D. K. K. Nakł. Sekcyi Turyst. T. T. 1910.

W DOLINIE STAROLEŚNEJ

Wspaniała droga, co nas z głęboko w dole leżącego siodła Żołtej Ławki na ten szczyt zawiodła, była koroną naszej graniówki. Niestety pośpiech nie pozwolił nam rozkoszować się pięknymi szczegółami tego orlego szlaku, wszystkie myśliześrodkował ostateczny cel, dumnie wyrastająca przed nami — swą pancerną piersią w tę stronę zwrócona, szlachetna w liniach, Pośrednia Grań. Z tęsknotą i niepokojem biegły tam nasze spojrzenia. Z tęsknotą, gdyż po ośmiogodzinnej wyczerpującej gonitwie graniami spragnieni byliśmy dłuższego wytchnienia; z niepokojem, bo z powodu późnej pory zachodziła obawa, że nie zdołamy przed nocą wyrwać się ze skał.

Nie zatrzymując się wcale na szczycie, zbiegliśmy szybko ku przełączce pod północno-zachodniem ostrzem Pośredniej Grani, do którego przejścia zabraliśmy się zaraz. Droga granią, w zwykłych warunkach może zajmująca, nas — którzyśmy wspinania mieli już po uszy — nużyła swą monotonią. Główna osobliwość tego przejścia, to owe słynne, grozą przejmujące płyty, które teraz wyzierają tuż z pod stóp. Zrazu najwygodniej było posuwać się poniżej krawędzi, gdzie spękane bloki pozwalały dowolnie lawirować wśród łatwych ścianek. Wyżej przerzuciliśmy się na samo ostrze spadzistej grani, nie napotykając i tu znaczniejszych trudności. Zwolna ogarniało nas zniecierpliwienie i zdenerwowanie; w miarę wzrastania wysokości biegniemy coraz prędzej, by wreszcie około godziny piątej wieczorem wynurzyć się z ponurego zwietrzałego komina na wierzchołek Pośredniej Grani.

W ten sposób cel został osiągnięty, urzeczywistniła się myśl zrodzona jeszcze przed dwu laty. Dumą i radością napełniał nas widok przebytego szlaku, owej poszarpanej linii grani, wiążącej odległą kopułę Małego Lodowego z Pośrednią Granią.

A jednak i tu, u kresu napowietrznej wędrówki, nie mogliśmy się długo cieszyć z szczęśliwie dopiętego celu. Zasłużony odpoczynek nie miał być nagrodą za trudy dzisiejszego dnia. Z za grani wypełzały ciężkie, bure chmury, gnane wichrem, który zerwał się na nowo i przemrażał nas swem zimnem tchnieniem. W powietrzu wisiał już wieczorny mrok a nas czekało jeszcze długie, zawikłane zejście w ciemną głębię Staroleśnej Doliny. Napotkawszy poniżej szczytu olbrzymi, trawiasty żleb, schodzący w dolinę, puszczamy się pędem przez jego strome zbocza. Ale droga nie jest tak prostą, jak się z początku wydawała. Oto badając teren odkryliśmy w najbliższem sąsiedztwie kilka innych, równoległych do naszego, żlebów. Wiadomo nam, że tylko jeden z nich sprowadza w dolinę, inne natomiast są podcięte; na razie jednak wybór drogi nasuwa wielkie trudności, nie sposób bowiem z góry odgadnąć, co kryją ściany pod nami. I znowu brak opisu omal nie pomścił się na nas noclegiem w turniach, zapomnienie okupić mieliśmy długiemi chwilami niepokoju i niepewności. Tymczasem dnem ciemnobłękitnej doliny skradał się nasz największy wróg -- mrok wieczorny, zwolna dźwigał się w górę, sunął żlebami, niespostrzeżenie przyćmiewał jasność powietrza. Jakiś czas kręcimy się wśród rozmaitych żeber skalnych, zdo-

bnych drobnemi, fantastycznemi turniczkami; po namyśle obieramy żleb lewy, najbliższy Wielkiego Kościoła, który jednak poniżej urywa się pionowymi niedostępnymi progami. Nie tracąc nadziei przerzucamy się na niezwykle stromą, bujną trawą zarosłą ścianę prawej grzędy, którą, czepiając się kęp trawy, zsuwamy się w dół z ogromną ostrożnością. Kilka zygzaków, potem trawers pochyłym gzymsem i oto stajemy na dnie piarżystego żlebu, już poza jego uskokami. Odetchnęliśmy. Dalsza droga nie kryła już niespodzianek, żleb wyprowadzał na piargi pod ścianami Pośredniej Grani. Już blizko potoku, huczącego dnem doliny przyszła ostatnia zapora: bujne krzewy kosówki. Nie znajdując żadnego śladu ścieżki, na przełaj rzucamy się w gęstwinę. Olbrzymie, giętkie korzenie wyrzucają człowieka w górę, gałęzie smagają po twarzy, nogi plątają się w wykrotach. Była godzina ósma, gdyśmy nareszcie znaleźli się przy ścieżce po drugiej stronie potoku.

Po wielogodzinnej skalnej wędrówce, po trudach i niepokojach zejścia z Pośredniej Grani, błogo było bez troski rozciągnąć utrudzone ciało na miękkich trawach i wpatrywać się w niebo, na którem ciemne obłoki co chwila gasiły błyszczące gwiazdy. Noc były parna, złowróżbna; czasami wicher z jękiem przelatywał dolinę, owiewając nas ciepłem tchnieniem. Chociaż tajemnicza mowa nocy górskiej kołysała nas do snu, trzeba było opanować znużenie oraz senność i rozpocząć wędrówkę w górę doliny do naszego schroniska. Z poddaniem się losom suniemy ścieżką, której niewyraźny ślad szarzeje w mrokach nocy, w milczeniu wijemy się zakosami, wiodącymi na górne terasy. Na piętrze wita nas wzmagający się wicher; gazduje on po całej dolinie, chwilami przycicha, jakby pod ziemią nurtował, potem z wściekłością wybucha, wzburza ciemne tonie stawków, szamoce się z głazami, by znowu pognać w dalsze przestwory. Nareszcie około 10 zarysowały się przed nami czarne kontury schroniska. Drzwi zastaliśmy zamknięte od wewnątrz. Widocznie ktoś nocował. Ku naszej radości byli to znajomi. Dopiero teraz, znalazłszy się w upragnionej przystani,do której zaciekle szturmował wicher, zabraliśmy się do spożycia skromnej lecz należnej uczty, całodziennem bowiem naszem pożywieniem były cukierki i czekolada.

Ocena trudności dróg tatrzańskich.

Do artykułów, jakie w pojedynczych numerach „Taternika“ z r. 1910 umieścili pp. Świerz, Kordys, Żuławski i Chmielowski, pragnę i ja dorzucić kilka myśli. Ta zaś pierwsza myśl nasuwa mi się, że chcąc mówić o trudnościach dróg górskich, trzeba przedtem zapytać, co to jest trud.

Trudem zwiemy pewne zużycie sil ciała a również i sił ducha (woli i rozumu) celem pokonania jakiejś przeszkody. Im przeszkoda większa, tem i trud jest większy, i na odwrót. Nawiązując do Tatr, droga tem trudniejszą będzie, im trudniejsze pokonanie przeszkód.

Lecz co się nazywa w górach przeszkodą?

Tu trzebaby rozróżnić przeszkody rzeczowe, objektywne, stale tkwiące raz na zawsze w samej górze od przeszkód zmiennych, subjektywnych, podmiotowych.

Przeszkodą stałą góry jest jej wielki obszar, znaczna pochyłość, kruchość skały, brak lub rzadkość dobrych chwytów, przepaścistość. Przeszkodą przypadkową będą trudności oryentacyjne z powody mgły, oblodzenie gzymsów, śnieg i deszcz, zimno i mróz, niepewność drogi, brak schroniska.

Nas tu obchodzą tylko przeszkody rzeczowe i to stałe, nieodłączne od skały o jakiejkolwiek porze. Ocena i klasyfikacya tych przeszkód inną była w dobie Chałubińskiego i X. Stolarczyka, a inną jest dzisiaj w okresie wielkiego udoskonalenia techniki i szalonego napięcia taternickiej energii.

Wobec tych dwóch elementów istnieją dzisiaj dla taternika tylko dwie przeszkody: ekspozycya czyli przepaścistość drogi i brak chwytów.

Im znaczniejsze te dwie przeszkody, tem droga trudniejsza.

II.

Tatry przedstawiają mi się jako świat olbrzymów, u których podobnie jak i u ludzi treścią życia jest modlitwa i praca.

Raz dumają o potędze Boga i wielbią jego majestat, to znowu walczą z chmurami, mrozem i wichrem.

Jak ludzie tak i te olbrzymy mają pierś, plecy, szyje, ramiona i głowę. Nogi zaparły się gdzieś w głębinach ziemi w postawie klęczącej.

Piersi zwrócone zwykle ku Polsce, to nagie, prostopadłe, przepaściste ściany.

Szyja i ramiona to podniebne, żylaste, urwiste granie.

Plecy to południowe zwykle, pochyłe, poorane wiekowym trudem grzbiety, okryte raz świetnym, raz potarganym ale zawsze królewskim płaszczem traw i mchów przetykanych złotem i brylantami kwiatów.

Głowa to dumnie w chmury podniesione turnie.

Skoro się dobrze przypatrzymy tym olbrzymom, gdy zbliska dotkniemy ich pulsu, gdy raz odważymy się im wprost w oczy zaglądnąć, już i klasyfikacya dróg na nie sama się przez się nasunie.

Jest ona następująca:

1. drogi nadzwyczaj trudne:

ściany prawie prostopadłe, a więc z nieustanną ekspozycyą, a do tego z brakiem chwytów.

2. drogi bardzo trudne:

ściany nachylone ale o stromych rysach i kruchych chwytach — granie obustronnie ścięte, mocno nachylone, o złych stopniach, wysokich gładkich płytach.

3. drogi trudne:

ściany, granie, grzbiety mające od czasu do czasu dłuższe, grożące śmiercią ekspozycye lub przewieszki.

4. drogi dość trudne:

grzbiety czy granie lekko nachylone o jednej ekspozycyi.

5. drogi łatwe:

grzbiety czy granie choćby mocno nachylone mające pewne stopnie po głazach bez ekspozycyi.

6. drogi bardzo łatwe:

grzbiety czy granie pewne o lekkiem nachyleniu.

Samo się przez się rozumie, że droga, choćby eksponowana lub nie mająca chwytów, z chwilą, gdy ukażą się na niej drabiny, klamry i łańcuchy traci swój ponętny dla sportowca-taternika charakter i staje się drogą łatwą.

Mając powyższe ramy łatwo już zaliczyć do nich wszystkie znane drogi. Co więcej nawet na przyszłość choćby nie wiem jak świetną ramy te są wystarczające. Nie podejmuję się atoli wyliczania w tych ramach dróg tatrzańskich; zechcą to uczynić tacy znawcy i taternicy jak głowacze Sekcyi Turystycznej.

X. JAN KUDŁA.

Zestawienie wycieczek z zimy 1909|1910.

Zestawienie poniższe obejmuje zarówno pierwsze zimowe t. j. w czasie od 1 grudnia 1909 do 30 kwietnia 1910 dokonane zwiedzenia szczytów lub przełęczy, jak i wycieczki na szczyty już w zimie zwiedzone, ale odmiennemi drogami dokonane. Te ostatnie są w zestawieniu wyraźnie wymienione. Brak wszelkich dodatków oznacza zatem, że wymieniony szczyt (przełęcz) został po raz pierwszy zimową porą zwiedzony.

Skrócenia: T. IV. 23. = Taternik, rocznik IV. 1910, str. 23; Z. III. 6. = Zakopane, rocznik III. 1910, zeszyt 6; P. 1910 = Pamiętnik Tow. Tatrz. 1910; J. 1910 = Jahrbuch d. Ungarischen Karpathenvereines XXXVII. J. 1910.

Odnośniki do miejsc zawierających tylko wzmianki bez opisu danej wycieczki ujęte są w klamrę ( ). Wycieczki, przy których nie wymieniono nazwiska przewodnika, były robione bez przewodnika.

I. Tatry Zachodnie.

Siwa Przełęcz. H. Bednarski, J. Cybulski, St. Jaworski, G. Kaleński, J. Lesicki. 23. marca (na nartach).
(Z. III. 8.).

Starorobociański Wierch (2170 m.). Ci sami, tegoż dnia.
Jak wyżej.

Kończysta nad Jarząbczą (2071 m.). Ci sami, tegoż dnia.
Jak wyżej.

Jarząbczy (2142 m.). Ci sami, tegoż dnia.
Jak wyżej.

Raczkowa Czuba (2189 m.). Ci sami, tegoż dnia.
Jak wyżej.

Trzydniowiański Wierch (1760 m.). Ci sami, tegoż dnia.
Jak wyżej.

Ornak (1861 m.). H. Bednarski, J Cybulski, St. Jaworski. 24. marca.
Jak wyżej.

Błyszcz (2163 m.). 1. zejście grzbietem pn. zach. J. Borkowski, G. Kaleński, M. Zaruski, S. Zdyb. 13. kwietnia.
Jak wyżej.

Smreczyński Wierch (2068 m.). H. Bednarski, J. Lesicki, Z. Limanowski, L. Loria, S. Zdyb. 3. kwietnia.
Jak wyżej.

Tomanowa Polska (1979 m.). Ci sami, tegoż dnia (na nartach).
Jak wyżej.

II. Tatry Wysokie.

Pośrednia Turnia (2129 m.). I. wyjście grzędą pn. S. Mazurkiewicz, K. Zieliński 22. marca.
(Z. III. 8).

G ą s i e n i c o w a T u r n i a. H. Bednarski, J. Cybulski, S. Mazurkiewicz, J. Lesicki, M. Zaruski, S. Zdyb. 3. marca.

P. 1910 str. 44. (P. 1910. str. LXV.; Z. III. 8.; T. IV. 23).

Z a w r a t o w a T u r n i a. H. Bednarski, J. Lesicki, L. Loria, S. Zdyb. 2. stycznia.

(T. IV. 23; Z. III. 2; P. 1910. str. LXV).

K o z i W i e r c h (2295 m.). I. wyjście od pn. X. W. Gadowski z J. Wawrytką. 22. lutego.

(T. IV. 23; Z. III. 5.).

W i e r c h p o d F a j k i. J. Cybulski, J. Lesicki, S. Zdyb. 22. lutego.

Jak wyżej; oraz (P. 1910. str. LXV).

P a ń s z c z y c k a P r z e ł ę c z. Ci sami, tegoż dnia.

Jak wyżej.

G r a n a t P r z e d n i (2232 m.). W. Majewski, W. Pawlica, M. Zaruski, S. Zdyb. 9. lutego. I. wyjście od Granackiej Przełęczy (w zejściu). A Litwinowicz, M. Zaruski. 14. marca.

Jak wyżej, oraz Z. III. 6.

G r a n a c k a P r z e ł ę c z. A. Litwinowicz M. Zaruski. 14. marca.

Z. III. 6; Słowo polskie, Lwów, nr. 131 z 19. marca 1910 (T. IV. 43; Z III. 8).

O r l a B a s z t a. Ci sami, tegoż dnia.

Jak wyżej; oraz (J. 1910. 222).

P o ś c i e l J a s i ń s k i e g o. Ci sami, tegoż dnia.

Jak wyżej.

M a ł a B u c z y n o w a T u r n i a. H. Bednarski, J. Lesicki, M. Zaruski, S. Zdyb. 4. marca.

(T. IV. 23; Z. III. 8; P. 1910. str. LXV).

P t a k. Ci sami, tegoż dnia.

Jak wyżej.

K o s i s t a (2193 m.). Ci sami, tegoż dnia.

Jak wyżej.

G ł a d k a P r z e ł ę c z (1994 m). J. Zembatowa, J. Lesicki 9. stycznia.

(T. IV. 23; Z. III 2; P. 1910. str. LXVI).

M n i c h (2064 m.). H. Bednarski, J. Cybulski, W. Goetel, J. Lesicki, L. Loria, S. Zdyb. 6. marca

T. IV 33. (T. IV. 23; Z. III. 8; J. 1910 222).

M n i c h II. H. Bednarski, J. Lesicki, L. Loria, S. Zdyb.

(T. IV 43; Z. III. 8).

M i ę g u s z o w i e c k a P r z e ł ę c z p o d C h ł o p k i e m (2304 m.). M. Lerski, J. Maślanka. 22. marca.

(T. IV. 43).

M i ę g u s z o w i e c k i S z c z y t n a d C z a r n y m (2405 m.). Ci sami, tegoż dnia.

Jak wyżej; oraz (J. 1910. 222).

C z a r n o s t a w i a ń s k a P r z e ł ą c z k a. Ci sami, tegoż dnia.

Wiadomość prywatna.

H i ń c z o w a T u r n i a (2377 m.). Ci sami, 21. marca.

(T. IV. 43; J. 1910. 222).

W o ł o w i e c (2212 m). Ci sami, tegoż dnia.

Jak wyżej.

Ganek (2465 m.). Ci sami, 20. marca.
Jak wyżej.
Mała Wysoka (2429 m.). H. Schweickhardt, O. Schweickhardt, J. Vigyàzó. 22. marca.
(T. IV. 43; J. 1910. 221)
Dwoista Turnia. I. wyjście od Dolinki Sławkowskiej. J. Vigyàzó i dr. E. Hruby .23. marca.
Jak wyżej.
Mały Durny. K. L. Horn, dr. Gy. Komarnicki, R. Komarnicki, dr. J. Serényi. 2. stycznia.
(T. IV 23; J. 1910. 222).
Przełęcz w Durnym. Ci sami, tegoż dnia.
(J. 1910. 222).
Durny (2625 m.). Dr. E. Hruby, O. Jordan, R. Komarnicki, dr. J. Serenyi. 27. marca.

III. Tatry Bielskie.

Szalony Wierch (2062 m.). Gy. A. Hefty, I. Laufer, E. Kaczander. 25. marca.
(T. IV. 43; J. 1910. 221.).

R. KORDYS.

Nowe drogi.

Wschodnie Żelazne Wrota. Nowe zejście w Dolinę Kaczą. 1 sierpnia 1910.

Z Zachodnich Żelaznych Wrót spada w Kaczą Dolinę wspaniały, olbrzymi żleb śnieżny, urwany kilkanaście metrów poniżej przełęczy kilkudziesięciometrowem urwiskiem. Lewe (patrząc z góry), zachodnie ograniczenie tego żlebu stanowią łączące się z sobą wschodnie ściany Zachodniego Szczytu Żelaznych Wrót, Żłobistego, Rumanowego i Ganku. Od prawej (wschodniej) strony natomiast ogranicza żleb urwista grań, odgałęziająca się od grani głównej w Środkowym Szczycie Śnieżnej Kopy (2322 m.). Od tego ostatniego bierze swój początek również druga, bardziej na wschód położona grań. Obie te granie nie wyodrębniają się w górnej części niemal zupełnie, i tworzą jedną wspólną, potężną terasę piarżystą, przez całe lato pokrytą zazwyczaj śniegiem. Jest to owo bardzo charakterystyczne, w Tatrach jedyne w swoim rodzaju pole śniegowe widoczne dobrze z Doliny Białej Wody jako biały trójkąt tuż pod wierzchołkami Śnieżnej Kopy.

Poniżej tego pola w mowie będące granie rozdzielają się: zachodnia spada urwisto w Kaczą Dolinę, stanowiąc — jak zaznaczyliśmy wyżej — wschodnie ograniczenie żlebu z Zachodnich Żelaznych Wrót. Wschodnia grań natomiast zamyka od zachodu górne piętro Kaczej Doliny (położone u stóp grani łączącej północny wierzchołek Gierlacha z Wschodniemi Żelaznemi Wrotami). W tej to wschodniej grani wznosi się mało wybitna Zasłonista Turnia (aner. 2180 m).

Pomiędzy obiema graniami zamknięty jest dość obszerny kocioł, zawalony śniegiem. Od góry zamyka kocioł stroma ściana, spadająca od stóp wyżej opisanego, trójkątnego pola śnieżnego. Ku dołowi natomiast, w Kaczą Dolinę urywa się kocioł wysoką ścianą, poprzez którą stacza się potoczek. Kocioł ten będziemy nazywali poniżej — kotłem pod Zasłonistą Turnią.

Zamiarem naszym było przedostać się w jaknajkrótszym czasie od Popradzkiego Jeziora do stóp wschodniej ściany Ganku. Aby to móc uczynić bez czekanów obraliśmy następującą drogę:

Ze Wschodnich Żelaznych Wrót w górę na stoki Wschodniego Szczytu Śnieżnej Kopy; idąc skośnie w górę okrążamy wierzchołek po stronie Kaczej powyżej urwiska. Przeszedłszy przez grzędę opadającą ku Kaczej, zstępujemy w dół na prawo od płytkiej rynny, a później nią samą — aż na brzeg trójkątnego pola śnieżnego, o którym wyżej. Wygodną półką piarżystą obok śniegu schodzimy w dół ku grani łączącej pole z Zasłonistą Turnią. Granią tą dość stromo, ale bardzo łatwo w dół aż do przełączki, od której zaczyna się podnosić łagodnie w górę grań szczytowa Zasłonistej Turni. Tu opuszczamy ją na lewo, aby zejść w kocioł pod Zasłonistą Turnią. Idziemy w zygzak stopniami zrazu prosto w dół do śniegu, potem na prawo równolegle do śniegu, niekiedy wśród pewnych trudności. Nieopodal dolnego brzegu kotła przekraczamy w poprzek, tu już mało stromy śnieg i dochodzimy nad brzeg ściany, jaką urywa się kocioł. Ścianę na lewo od potoku przerzynają liczne półki trawiaste. Niemi — poprzez strome oddzielające je ścianki w dół, stale nieco w lewo. Tam, gdzie bardzo stroma i na całej szerokości gładka ściana oddziela nas od następnej ku dołowi półki, jeden z nas zeszedł nieco na prawo ciasnym, mokrym, nieprzyjemnym kominem, — drugi spuścił się na linie, poprzez gładkie stopnie (pętla). Uzyskana w ten sposób półka trawiasta wprowadza dłuższym trawersem na lewo w wyżej wspomniany żleb śnieżny, spadający od Zachodnich Żelaznych Wrót. Żleb jest tu mało stromy i zaraz poniżej rozdziela się na dwa ramiona, ukryte w głębokich wąwozach. Z tych lewe (bliższe Ganku) urywa się u dołu w przepaści; prawe wiedzie stromo w dolinę. Po trawach i piarżysku na prawo od prawego ramienia w dół. Gdy teren zaczyna być już niepokojąco stromym, wchodzimy w lewo po mocnej skale w (wyżej wspomiane) prawe ramię żlebu, które osiągamy poniżej małego urwiska. Przeszedłszy żleb w poprzek po śniegu opuszczamy go po świeżym piargu na łagodne stoki nad Kaczym Stawem ($2^1/_2$ godz.). — Droga przykra, prowadzi jednak w zupełnie nieznany zakątek Tatr.

Wschodni Szczyt Snieżnej Kopy. Wyjście od północy. 23 lipca 1910.

Z pola śnieżnego, o którem w poprzednim opisie, przekroczywszy górny koniec żlebu, wrzynającego się w masyw Wschodniego Szczytu Śnieżnej Kopy, a spadającego we wschodnie piętro Kaczej Doliny — wchodzimy na skały w mowie będącego szczytu i wygodnymi stopniami zdążamy skośnie w prawo na przełączkę w głównej grani, oddzielającą Wschodni Szczyt Śnieżnej Kopy od Głównego. Stąd granią kilkakrotnie już robioną (patrz Taternik 1909 str. 118) na wierzchołek (od opuszczenia pola śnieżnego $^1/_4$ godz.). Według pomiaru aneroidem Wschodni Szczyt Śnieżnej Kopy przewyższa Wschodnie Żelazne Wrota o 53 m.

Mała Kończysta. Częściowo nowe zejście ku północy. 23 lipca 1910.

Północna grań M. Kończystej opada trzema uskokami. Pierwszy (od góry) da się przejść w kilku miejscach szerokiej tu i silnie spękanej grani. Drugi obchodzimy po stronie Batyżowieckiej Doliny, schodząc płytką rysą na prawo do poziomej półeczki, która zwężając się silnie doprowadza z powrotem do grani. Dolny najwyższy uskok pokonujemy tuż obok krawędzi grani zjeżdżając na linie stromym kominem, wreszcie schodząc ostrą granią do przełączki przed następną w grani niewielką turnią o czterech zębach ($^1/_2$ godz.). (Dotąd była droga już kilkakrotnie robiona). Tu opuszczamy grań na lewo (ku zach.). Wygodnym żlebem aż do uskoku, który pokonujemy na lewo przy pomocy ciasnego kominka, przechodzącego niżej w otwartą, niewyraźną rysę. Poniżej idziemy przeważnie prawą stroną żlebu zrazu po dość kruchej skale, wreszcie po płytach. Żleb uchodzi na

piarżysty zachód łączący Przełęcz ku Drągu ze stopami zachodniej ściany M. Kończystej, kilka metrów na pn. od wstępu na tę ostatnią (1/2 godz.).

Wyjście ścianą wschodnią. 2 sierpnia 1910.

Z usypisk Doliny Batyżowieckiej wchodzimy na stożek piargów pierwszy na pd. od żlebu wiodącego na Przełęcz ku Drągu. Stożek kończy się w małym kotle piarżystym, będącym wspólnem ujściem dwu, zupełnie odrębnych żlebów skalistych. Tu wejście w skały (aner. 2170 m.). Z kotła zaraz na prawo i kilkanaście metrów stromo, ale łatwo w górę na grań grzędy, ograniczającej kocioł od pn. Grzędą tą prosto w górę, aż ujdzie w szeroki i płytki żleb, spadający od siodła oddzielającego oba wierzchołki M. Kończystej. Żlebem wygodnie w górę, wyżej zbaczamy na prawą grzędę, którą postępujemy dłuższy czas. Już nie daleko grani opuszczamy grzędę na prawo i po stromej, dobrej skale osiągamy grań szczytową M. Kończystej, w malutkiem wcięciu, kilka metrów na pn. od kopczyka (od wejścia 1 godz.). Z dróg wiodących na M. Kończystą — bez porównania najłatwiejsza.

Przejście zachodu łączącego Przełęcz ku Drągu ze Stwolską Przełęczą. 2 sierpnia 1910.

Od Przełęczy ku Drągu wzdłuż całego gmachu skalnego Kończystej ciągnie się system zachodów i półek, piarżystych lub trawiastych, umożliwiający przedostanie się na Stwolską Przełęcz. Część tego zachodu od Przełęczy ku Drągu aż po wejście na zach. ścianę M. Kończystej opisana jest na str. 48 bież. rocznika Taternika (widoczna również na ilustracyi str. 49). W dalszym przebiegu rozdziela się zachód na liczne półki trawiaste. Wszystkie one kończą się u potężnej, litej grzędy, spadającej nieprzerwanie od Środkowej Kończystej (niem. Konradturm) aż na usypiska nad Zmarzłym Stawem. Na grzędę tę można wydostać się w jednem miejscu przy pomocy wązkiej, u dołu nieco przewieszonej rysy (tu ubezpieczaliśmy się liną). Następnie teren staje się coraz bardziej piarżysty i najlepiej jest podwyższyć się nieco, aby obejść górą zaczynające się tu liczne żleby. Na Stwolską Przęłęcz schodzi się nieco w dół (1 godz.). — Przejście to ma być rzekomo od dawnych lat znane strzelcom. J. Maślanka. R. Kordys.

Śnieżne Turnie. I. przejście Małej, Środkowej i Wielkiej Śnieżnej Turni. Podpisani 9 czerwca 1910.

W północnej grani Śnieżnego Szczytu, oddzielającej Dolinkę Lodową od kotliny pod Śnieżną Przełęczą, wznoszą się trzy wybitne Śnieżne Turnie, z których pierwsza (Mała Śnieżna Turnia) opada w Czarną Jaworową Dolinę potężnemi pionowemi ścianami i przedstawia się jako ostra piramida.

Od Czarnego Stawku w Dol. Czarnej Jaworowej zdążamy na górne piętro doliny, kierując się piargami ku żlebowi, spadającemu po wsch. stronie z przełączki między Małą a Środkową Śnieżną Turnią. Na lewo od owego żlebu (który jest u spodu podcięty) rysują się dwie linie zachodzików, biegnących skośnie w prawo. Na ścianę wchodzimy w miejscu, gdzie dolny zachód najbardziej zbliża się do śniegów (ewent. piargów). Przez gładką ściankę do stromej rysy, przechodzącej w zdążającą na prawo rynnę i nią na skalisto-piarżysty zachód. Nim w prawo, zrazu poziomo później żlebikiem, na lewą grzędę będącego w mowie żlebu. Stąd grzędą wprost w górę z początku bardzo stromemi ściankami, później już zupełnie wygodnie przez piarg i upłazki, na przełączkę między Małą a Środkową Śnieżną Turnią (od piargów 1½ godz.). Z przełączki kierujemy się ściśle granią (wielkie bloki) ku północy w stronę Małej Śnieżnej Turni. Wydostajemy się na niewielką turniczkę, z której schodzimy potężną, stromą płytą. Dalej stromą granią, ku końcowi po wschodniej stronie turni przez półki i skaliste stopnie na szczyt Małej Śnieżnej Turni (kopczyk, od przełączki ½ g.). Z turni schodzimy tą samą drogą na przełączkę, dolną jednak część grani obchodzimy na lewo po trawkach (18 min.).

Grań Środkowej Śnieżnej Turni rozdziela wązki żleb na dwa żebra, z któ-

rych lewe (wschodnie) łączy się z naszą przełączką, prawe zaś urywa się ścianą ku Lodowej Dolince. Z przełączki trawersujemy na prawo do żlebu, przekroczywszy go zaś, wspinamy się jego prawą stroną, napotykając jedynie w połowie stromsze ścianki. W pobliżu górnego ujścia żlebu skręcamy w prawo i przez stopnie wydostajemy się na szczyt Środkowej Śnieżnej Turni ($^3/_4$ godz.). Z turni południową zupełnie łatwą granią w 15 minut na przełączkę pod Wielką Śnieżną Turnią. Turnia ta (jak wogóle cała grań) ścięta pionowo ku Lodowej Dolince, ku wschodowi zaś opada bardzo stromą ścianą.

Z przełączki stromą, ostrą granią aż do siodełka, poza którem grań spiętrza się w pionowego, gładkiego konia. Z siodełka krótkim kominkiem w dół na prawo, skalnemi galeryjkami jakiś czas poniżej grani i z powrotem na grań Zaraz na wschodnią stronę i stopniami i płytami znowu na grań, by obniżyć się nieco ku Lodowej Dolince. Stromą rynną poniżej grani do miejsca, gdzie głęboka rozpadlina na wskróś przerzyna grań. Prawą krawędzią owej rozpadliny (ściany jej tworzą rodzaj ciasnego kominka bez dna) na grań, skąd kilkanaście metrów wprost w górę przez strome, dość gładkie płyty, na obszerną platformę. Z niej po prawej stronie grani rynną aż do sterczącego bloku, z którego w lewo na odpękniętą, wązką płytę i przez głazy na szczyt Wielkiej Śnieżnej Turni (2337 m.; wierzchołek rozdziela głęboka szczelina). Od przełączki $1^1/_2$ godz. Grań bardzo ciekawa i dość trudna. Z turni schodzimy stromą granią ku południowi. Przewieszoną igłę skalną obchodzimy po prawej stronie gzymsikiem (tuż nad wspaniałą, pionową płytą) aż do zagradzającego drogę bloku, z którego wspinamy się pionową ścianką na grań. Płytami w dół a potem po wschodniej stronie grani, nie dochodząc do następnej przełączki. (Stąd tworzy grań jeszcze jeden pionowy uskok, poczem podnosi się już jednostajnie ku Śnieżnemu Szczytowi, nie tworząc żadnego wybitniejszego wzniesienia).

Schodziliśmy (z powodu burzy) w kotlinę pod Śnieżną Przełęczą. Ku kotlinie tej spada z przełączki, nadzwyczaj stromy, zaśnieżony żleb. Idziemy jego lewą stroną (patrząc z góry) przez przykre upłazki i ścianki. W pobliżu dolnego ujścia żlebu, w miejscu gdzie upłazki pozwalają przetrawersować do żlebu, przechodzimy na śnieg i nim na piargi. Kazimierz Piotrowski, Mieczysław Świerz.

Sprawy Sekcyi.

Biuro Sekcyi Turystycznej. Zarząd Sekcyi otwiera przy lokalu Towarzystwa Tatrzańskiego (Kraków, ul. Kolejowa l. 4 parter) biuro, w którem udzielać się będzie informacyi w sprawach tyczących się Tatr i taternictwa. Godziny urzędowe: wtorki i piątki od g. 6 — 7. Tamże przenosi się od 1. stycznia 1911 r. administracyę „Taternika".

Zarząd Sekcyi Turystycznej T. T. dołączając do dzisiejszego Nru formularze na wykaz wycieczek odbytych w bieżącym roku, uprasza Członków, by byli łaskawi nie uchylać się od wypełniania tychże. Wykazy wycieczek są bowiem z jednej strony nadzwyczaj cennym materyałem statystycznym, nie dającym się niczem zastąpić. Okazują one jakie rodzaje wycieczek, które okolice Tatr, jakie szczyty lub drogi są więcej zwiedzane a które pomijane. Odbijają się w tych wykazach kierunki i dążności taternictwa i jego potrzeby. Są one wskazówką dla Zarządu Sekcyi i Redakcyi Taternika, w którą stronę ma zwrócić swą działalność. Z drugiej strony są wykazy te uzupełnieniem do sprawozdań z działalności Sekcyi, dowodem, że Członkowie Sekcyi rzetelnie się taternictwu oddają. Zarząd Sekcyi spodziewa się, że ważność wymienionych powodów skłoni Członków Sekcyi do liczniejszego niż dotychczas wypełniania wykazów wycieczek. Należy je nadsyłać do dnia 15 stycznia 1911 na ręce Redakcyi Taternika.

Notatki.

Administracya Taternika przeniesioną zostaje z dniem 1 stycznia 1911 r. do Krakowa. Mieścić się będzie w biurze Sekcyi Turystycznej — ul. Kolejowa 4.

Nasza ilustracya. Jako objaśnienie do artykułu M. Świerza, podajemy widok z nad brzegów Staroleśniańskiego Stawku (na mapie 1 : 25000 — obok punktu 2009 m.) — na grupę Pośredniej Grani. Idąc od prawej linią grzbietu w górę, widzimy u dołu turnie Małego i Wielkiego Kościoła (2089 m. i 2151 m.), poczem stromo się wznoszącą — Pośrednią Grań (2440 m.) wraz z niższym (na lewo) wierzchołkiem Małej Pośredniej Grani. Następuje ostry Żółty Szczyt, opadający stromym uskokiem na Żółtą Ławkę, potem trójwierzchołkowa Drobna Turnia (2335 m.), dalej szeroka Sokola Turnia i charakterystyczna Spąga, wznosząca się stromo ponad przełęczą Czerwoną Ławką. Ku końcowi podnosi się grań ku niewidocznemu na zdjęciu szczytowi Małego Lodowego (2466 m.). Białe skały poniżej należą do Jaworowego Szczytu (2424 m.). Szeroka kopa zarysowująca się poniżej Pośredniej Grani jest Strzelecką Turnią (na mapie 1 : 25000 Styrznik, 2131 m.).

Omyłki druku. W nekrologu śp. Klimka Bachledy, na str. 99 wiersz 15 i n. od dołu zdanie w nawiasie, zaczynające się od słów „Ludwika Chałubińskiego...“ powinno brzmieć jak następuje: „Ludwika Chałubińskiego z Wojciechem Rojem i Bartłomiejem Obrochtą, Tadeusza Michałowskiego z Wojciechem Rojem, Leopolda Świerza...“

Z Alp Transylwańskich. W poprzednim, 5-ym nrze Taternika opuszczono przez pomyłkę nazwisko autora artykułu o powyższym tytule — Tadeusza Czeżowskiego.

Wypadek w Tatrach. Jak donieśliśmy w poprzednim numerze, zaginął w Tatrach Oskar Mahler. Wieczorem 22. października wyjechał on z Igławy (gdzie przebywał jako nauczyciel gimnazyalny) do Popradu i wyruszył stamtąd o 11 w nocy. Od tego czasu wszelki słych o nim zaginął. Wiedziano tylko, że zamierzał wykonać kilka wycieczek tatrzańskich, bliższym programem nie zdradził się jednak nikomu. Pod kierownictwem Alfreda Grósza z Kiezmarku przeszukały ekspedycye ratunkowe Dolinę Staroleśną, Ganek, Żłobisty Szczyt, Wielką Szarpaną Turnię, Pośrednią Grań — jednak bez rezultatu. Mahler chodził zwykle samotnie; w ten sposób zwiedził między innemi północną ścianę Cubryny, Turnie Papyrusowe, Czubatą Turnię (nową drogą), Żabiego Konia.

Tatrzańskie Tow. Narciarzy. W stowarzyszenie o takiej nazwie przekształciło się świeżo Krakowskie Koło Karp. Tow. Narciarzy, obierając jako teren swej działalności zachodnią połać Karpat, a przedewszystkiem Tatry. Na czele towarzystwa stanęli J. Fischer, jako prezes i Dr. St. Komornicki, wiceprezes.

Z piśmiennictwa.

J. Chmielowskiego „Przewodnik po Tatrach“ IV. Niniejszy tomik „Przewodnika“ opracowany wspólnie z R. Kordysem obejmuje część Tatr od Polskiego Grzebienia po Przełęcz Lodową, inaczej mówiąc otoczenie Doliny Staroleśnej. Na siedmdziesięciu stronach drobnego druku opisuje okolice, które jeszcze przed dziesięciu laty Przewodnik W. Eljasza paru zbywał wierszami. Trudno o bardziej naoczny przykład olbrzymiego rozwoju taternictwa w ostatniem dziesięcioleciu. Jeszcze przed kilku laty — poza przejściem Rohatki — mało komu była znaną ta piękna część Tatr. Dziś okolica to często zwiedzana, że użyję tego trywialnego wyrazu — zgoła „modna“, dzięki sławie i wzięciu jakiemi się — słusznie zresztą — od lat kilku cieszą Szczyt Ostry i Pośrednia Grań, a od niedawna także Jaworowy i Dzika Turnia. Niewątpliwie zaś ukazanie się omawianego tomu Przewodnika wywoła dalszy przypływ w te strony, co już po części tego lata można było zauważyć.

Od swoich poprzedników odróżnia się ten tomik przedewszystkiem nową skalą oceny trudności. Dyskusya przeprowadzona nad powyższą kwestyą na łamach tego pisma wykazała, że koła taternickie uważają po części skalę z I. a nawet II. tomu „Przewodnika“ za zbyt łagodną i przestarzałą wobec dzisiejszego stanu techniki taternickiej. Autor pragnął temu zaradzić i użyć skali, któraby nietylko odpowiadała dzisiejszemu zapatrywaniu, ale je niejako nawet cokolwiek wyprzedzała na rachunek przyszłego rozwoju taternictwa. Zrobił to w ten sposób, że skalę z I. tomu obostrzył niejako o dwa stopnie, zbliżając się w ten sposób do proponowanej (w Nrze 2. 1910 tego pisma) przez R. Kordysa. Skala ta ma siedm grup wycieczek: bardzo łatwe (Mały Lodowy zwykłą drogą), łatwe, nieco trudne, średnio trudne, dość trudne, trudne, bardzo trudne (południowa ściana Ostrego Szczytu rysą). Do skali nie weszły więc wycieczki łatwiejsze od Małego Lodowego Szczytu, wśród których jeszcze możnaby znaleźć znaczne odcienie, a dla

najtrudniejszych, które przyszłość może przynieść (lub już przyniosła) zarezerwowano określenie: nadzwyczaj trudne. Zaznaczę odrazu, że kroku tego nie mogę określić mianem szczęśliwego, mimo całego uznania dla konsekwencyi z jaką autor zasadę klasyfikacyi przeprowadził. Błąd bowiem tkwi właśnie w tej zasadzie, która każe określać trudności wycieczki ze stanowiska najdoskonalszego (pod względem techniki) taternika. Tylko dla takiego bowiem trudności jakiejkolwiek możliwej, a więc i najtrudniejszej wycieczki będą przedstawiały wartość skończoną, podczas gdy dla taternika średniej miary, od pewnej począwszy wycieczki będą nieskończenie trudne, a więc nie dające się z innemi porównać. Jest to zasada teoretycznie jedynie słuszna, w praktyce jednak wiodąca do absurdu, gdyż tak założona skala odpowiada tylko bardzo nielicznym jednostkom. Omawiana skala tym właśnie błędem grzeszy, chociaż oczywiście nie w tak krańcowy sposób. Miałaby ona może racyę w organie klubowym, czytanym przez ścisłe grono doświadczonych turystów. W Przewodniku, o którym sam autor powiada, że jest napisany „zarówno dla turystów zwiedzających tylko doliny jak i dla najzapaleńszych taterników“ powinna być użytą skala odpowiadająca potrzebom turystów średniej i bardzo średniej miary, których jest przecież najwięcej. Oni to także, ci początkujący, niewprawni, skali potrzebują. Doświadczony taternik może się bez niej śmiało obejść, a w danym razie ma sposobność poinformowania się w przystępnej mu i znanej literaturze, o której laik niema zwykle pojęcia. Wskutek użycia nowej skali stanął tom IV. w rażącej niezgodzie z dwoma poprzednio wydanymi, z któremi — póki nie okażą się nowe ich wydania — będzie musiał przez jakiś czas współistnieć. A jeżeli dawniej niektórzy uważali za niewłaściwe określenie Mnicha, jako „trudny“, to przecież z drugiej strony dzisiejsze nazwanie zwykłej drogi na Szczyt Ostry „dość trudną“, brzmi niezwykle, nawet uszom tęgiego taternika. Także w szczegółach niektórych skala jest wadliwa. Jak już zauważono — określenia środkowych klas nie są zupełnie wyraźne, a wskutek tego mylące. (Porządek: nieco trudny, średnio trudny, dość trudny, trudny, nie każdemu wyda się właściwym i jedynie możliwym).

Z omówionych powyżej względów uważam, że jeśli już koniecznie trzeba było zmienić skalę, to należało przejść do cyfrowej i ustanowić n. p. 9 klas, przyczem wycieczki zupełnie łatwe — przy których nie używa się rąk — byłyby oznaczone cyfrą 0, a wycieczki bardzo trudne cyfrą 9. Nie da się zaprzeczyć, że skala cyfrowa ma swoje złe strony, jest sucha i mało podatna, pozatem zewnętrznie nieestetyczna i wybitnie sportowa. Nie dziwię się więc, że autor „Przewodnika“ tak bardzo dbający o piękny język i stronę zewnętrzną książki i umiejący te swoje dążenia mimo utylitarnego i praktycznego charakteru „Przewodnika“ bez zarzutu zawsze przeprowadzić, nie mógł się odrazu zdecydować na wprowadzenie skali cyfrowej. Również nie chciał on pewnie zrażać tej części publiczności, która zawsze jeszcze uważa za przeciwne istocie taternictwa nawet tego rodzaju zewnętrzne cechy sportowe, jak użycie odpowiedniego ubrania nie mówiąc już o linie. Jednakże skala cyfrowa posiada tak wybitne i nieocenione zalety, że wartoby się poważnie zastanowić nad jej wprowadzeniem. Ona tylko bowiem jest w stanie objąć i porównać bezwzględnie t. j. niezależnie od punktu widzenia taternika czy doliniarza, wszystkie wycieczki od najłatwiejszych do krańcowo trudnych i tych jeszcze trudniejszych, które może dalszy rozwój techniki przyniesie, skutkiem tego zaś żywotność jej jest nieograniczona.

Na jedną jeszcze rzecz chciałbym zwrócić uwagę przy sposobności skali, na szczegół sam przez się drobny, ale w związku stojący ze sprawą zasadniczą dla taternictwa. Oto autor pragnąc dla skali podać jako typy wyłącznie wycieczki z omawianej części Tatr, znalazł się w kłopocie, nie mogąc znaleźć typowej wycieczki średnio trudnej. Rozwiązał to zadanie stawiając tu Wielką Zbójnicką Turnię. Pomijając już, że jest to wycieczka znana dzisiaj mało i nie mająca żadnych danych na to, aby w przyszłości liczniejszych znaleźć wielbicieli, to z zasadniczych względów nie powinna ona zajmować miejsca w skali. Czas już żebyśmy zaczęli ściśle odróżniać i odmiennie traktować krótkie wspinaczki (Klettereien) od wypraw górskich (Hochturen). Pod tym względem nagrzeszono już wiele i u nas i gdzieindziej. Od czasu gdy kilkunastometrowy blok, wznoszący się tuż obok wygodnej ścieżki „Turnia Bergera“ w Dolomitach — uzyskał prawo obywatelstwa jedynie dzięki swej niedostępności, namnożyło się takich wycieczek bez liku. U nas precedensem bardzo niebezpiecznym był Mnich, a mało kto zdaje sobie sprawę, że to raczej niezwykła indywidualność tej turni i historyczne znaczenie jej zdobycia, nadają jej pewne — aczkolwiek mojem zdaniem niezupełne — równouprawnienie z takiemi wyprawami, jak n. p. Staroleśna lub Krywań od północy, które w tej samej klasie trudności są zestawione. Zbójnicka Turnia, czy Żabia Lalka lub Igła w Osterwie, są to wszystko wprawdzie zajmujące wspinaczki, któremi nawet dobry taternik w braku lepszego zajęcia nie pogardzi, nie można ich jednak jedną miarą mierzyć z prawdziwemi tatrzańskiemi wyprawami, z przejściami wielkich ścian, czy grani. Różnicę tę winien szczególnie podkreślać Przewodnik, który wywierając wielki wpływ na kształtowanie się pojęć o taternictwie wśród ogółu turystycznego, zwłaszcza części jego młodszej — czy wiekiem czy doświadczeniem — nie powinien o pedagogicznem swem posłannictwie zapominać. Nie da się zaprzeczyć, że już w omawianym tomie „Przewo-

dnika“ znać pewien postęp w tym względzie w porównaniu z poprzednim. Ważne i poważne wycieczki traktowane są szczegółowo, inne pośledniejsze zeszły na drugi plan, lecz można jeszcze będzie pójść dalej w tym kierunku w następnem wydaniu, co autor — jak mię poinformowano — rzeczywiście zrobić zamierza.

Powyższe uwagi nasunęły mi się przy rozważaniu układu ogólnego. O samej treści tego tomu trudno się dłużej rozpisywać. Trzebaby chyba powtórzyć wszystkie pochwały, jakie przy sposobności omawiania poprzednich na tem miejscu, pracy autora oddaliśmy. Zbytecznem jest przecież zaznaczać, że pod względem źródłowości, ścisłości posuniętej do najdalszych granic i zupełności — osiągniętej umiejętnem zebraniem i wyzyskaniem wszelkich możliwych do osiągnięcia danych — „Przewodnik“ zbliża się do ideału i mogłaby go nam pozazdrościć najbogatsza literatura alpinistyczna. *Z. Klemensiewicz.*

Z przyrody Tatr. Wiktor Kuźniar. Kraków 1910. „Popularna biblioteka przyrodnicza“. — W czasie, kiedy Alpy od dawna już doczekały się szeregu popularnych publikacyi przyrodniczych, począwszy od tanich książeczek a skończywszy na wspaniałych ilustrowanych dziełach, kiedy w zawody idą towarzystwa turystyczne i instytucye naukowe celem opracowania najwspanialszych gór Europy, — u nas Tatry, „najwspanialszy zakątek naszej ziemi“ nie miały dotąd odpowiedniego dzieła, któreby starało się rozszerzyć ich znajomość, podać ogółowi polskiemu opis ich przepysznej przyrody. Lukę, jaka stąd istniała w naszej literaturze, jedną w niej z najdotkliwszych, wypełnia pierwszy tom nowego wydawnictwa „Popularnej biblioteki przyrodniczej“ p. t. „Z przyrody Tatr“. — Książka ta, — jak zaznacza autor, młody, a zasłużony już badacz i znawca Tatr — ma za zadanie pobudzić do obserwacyi przyrody naszych gór, ich życia i zmian, jakim ulegają. Cel ten też w zupełności osiąga w szeregu ustępów, obejmujących geografię Tatr, ich skład petrograficzny, nawodnienie, rzeźbę powierzchni, klimat i opady, roślinność i zwierzęta, skład i historyę geologiczną i człowieka. Nie miejsce tu podawać i rozpatrywać treść tych ustępów. Trzeba tylko zaznaczyć, że książka jest napisana jędrnie, pełna interesujących dla każdego szczegółów i rzeczowych wiadomości, a przytem utrzymana na poziomie doskonale zrozumiałym dla człowieka z jakiem takiem wykształceniem ogólnem (należy podkreślić, że nie jest to książka trzymana na najelementarniejszym stopniu popularnym, — co zresztą podnosi tylko jej wartość dla sfer turystycznych). Przytem na każdym kroku, z szeregu oryginalnych przykładów, obserwacyi, nowych faktów, z zaznajamiania o najnowszych wynikach, do których doszło badanie Tatr — widać, że dziełko to napisał człowiek, który zna Tatry nie teoretycznie z książek, ale z własnych po nich wędrówek i z rozległego praktycznego doświadczenia.

Wartość książki podnosi szereg zdjęć, z których niektóre szczególnie (przedewszystkiem widok z Miętusiej na Czerwone Wierchy) są doskonałe (autorami ich są znani nasi taternicy) i starannych i przejrzystych rysunków (jakkolwiek szkic do fot. 27, str. 94 nieszczególnie się udał). Strona zewnętrzna, tak okładka, jak druk i sposób odbicia fotografii (na osobnym woskowym papierze), zupełnie zadowalające. Drobne zresztą ujemne strony dziełka tkwią w niestarannej korekcie i używaniu czasem zbyt trudnych dla ogółu terminów bez podania wyjaśnienia.

Należy się szczere uznanie tak autorowi, jak wydawnictwu za to dziełko, którego interesujący przedmiot, wielkie zalety i niska cena powinny zapewnić mu szerokie rozpowszechnienie. Przedewszystkiem zaś powinno się ono znaleść w rękach każdego, kto pamięta, że prawdziwym taternikiem jest tylko ten, kto z umiejętnem chodzeniem po górach łączy możliwie dokładną ich znajomość. *W.*

Nadesłane.*)

Polemika o „Zakopiański Oddział Narciarzy“. W recenzyi Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego za rok bieżący, zamieszczonej w Taterniku, poświęciłem (na str. 71) krótką uwagę krytyczną sprawozdaniu Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy. Uwaga ta wywołała znacznie dłuższą obronę, pióra p. M. Zaruskiego, ogłoszoną w nrze 19 „Zakopanego“ (str. 3 i n.) w rubryce „Z Tatr“ pod tytułem „Fałszywą miarką“. Obrony tej trudno mi zostawić bez odpowiedzi. Dlatego zamierzam na tem miejscu zarzuty postawione sprawozdaniu Z. O. N. bardziej wyczerpująco uzasadnić i kwintessencyę sporu wyjaśnić.

Najpierw moje subjektywne zapatrywanie: uważam za niefortunne łączenie w jednem towarzystwie *de nomine* narciarskiem — narciarstwa i turystyki zimowej taternickiej. Związek to bowiem luźny i przypadkowy. Nie ma żadnej racyi uważać taternictwa

*) Z powodu braku miejsca nie mogliśmy umieścić niniejszego „nadesłanego“ w poprzednim numerze. *Red.*

zimą uprawianego za coś odmiennego od uprawianego inną porą; z drugiej znów strony nikt, kto się bliżej z narciarstwem zetknął, nie zaprzeczy, że narciarstwo a taternictwo zimowe to coś zupełnie różnego*). P. Zaruski jest przeciwnego zdania; według jego zapatrywań W. Goetel, który brał udział w I wyjściu zimowem na Mnicha (odbytem w całości bez nart), wycieczki tej dokonał w charakterze członka Karp. Tow. Narciarzy (patrz Pamiętnik T. T. str. LXV). Ja nazwałem podone „unartawianie" wycieczek taternickich — humorystycznem. P. Zaruski skwalifikował moje odezwanie się jako „należące do kategoryi napaści, polegającem (sic !) na czepianiu się do (sic !) słów (l. c. str. 4. wiersz 4 od góry). Mocne to wprawdzie zdanie, druzgocące moje poglądy taternickie i ich niżej podpisanego wyznawcę; czy jest jednak argumentem w dyskusyi, prowadzonej w sposób poważny i rzeczowy — niech czytelnik osądzi.

Rozważenie słuszności zarzutu drugiego, postawionego przezemnie w inkryminowanej recenzyi — kryje się z odpowiedzią na pytanie, jaka jest właściwa rola stowarzyszania się w taternictwie.

Stoimy dziś wszyscy na stanowisku, że ideałem taternictwa jest szeroka i możliwie nieograniczona samodzielność, ideałem taternika — zupełna, niczem nie krępowana autonomia jego czynów. Samodzielność ta i autonomia w dwu rozwija się kierunkach; przedmiotowo — w tem, że żądamy, aby taternik czynu swego dokonał sam, bez cudzej pomocy; podmiotowo — w tem, że taternik ma prawo żądać, aby na to gdzie, którędy, z kim ma iść, jak celu dopiąć — nikt wbrew jego woli nie wpływał. Dlatego przyjętą dziś i racyonalną formą assocyacyi alpinistów jest k l u b, który autonomii wyżej określonej niczem nie narusza, bo na działalność turystyczną członków swoich w żadnym kierunku bezpośrednio nie wpływa. Stowarzyszenie taternickie jest tedy klubem ludzi oddających się taternictwu, a nie towarzystwem, uprawiającem j a k o t a k i e turystykę tatrzańską **). I odwrotnie — każdy wpływ bezpośredni stowarzyszenia na wycieczkę i jej przebieg byłby — z naszego punktu widzenia — objawem upadku. Cobyśmy powiedzieli, gdyby Sekcya Turystyczna narzucała wycieczkom członków swoich — uczestników, lub gdybyśmy pewnego poranku czytali na ulicach Zakopanego ogłoszenia następującej mniej więcej treści: „W sobotę 15. b. m. wyrusza wycieczka STTT z zamiarem I. wyjścia na niezwiedzoną jeszcze turnię X. Prowadzą pp. Y. i Z. Udział zastrzeżony tylko członkom Sekcyi". Zdaje mi się, że wszyscy zgodzimy się na to, że podobne objawy byłyby tylko dowodem radykalnego upadku taternictwa.

To co wyżej powiedziałem jest objaśnieniem, dlaczego w zniwelowaniu wycieczek taternickich pod jednym tytułem z wycieczkami narciarskiemi, które są skrajnem przeciwieństwem poprzednich widziałem objaw ujemny. Interesując się żywo rozwojem i losami taternictwa nazwałem go smutnym. P. Zaruski określił to jako „biadanie, równie nieszczere, jak fałszywe".

Jest rzeczą ubolewania godną, że p. Zaruski nie cofnął się przed zarzuceniem mi nieszczerości i fałszu. Zarzut tej kategoryi wymaga pozytywnych dowodów. Lojalny przeciwnik nie postawi go nawet, gdy jest przekonany o absolutnej niesłuszności zapatrywań drugiego; bo między prawdą a fałszem jest jeszcze omyłka, a ta może być i szczera i nie fałszywa. Lecz stokroć gorzej jest ,gdy się zarzutu swego nie udowodni i co więcej jeszcze — samemu się przyzna do tego, co twierdzi przeciwnik, a co ma być równocześnie — „nieuczciwe i fałszywe". A wypadek taki — jak zaraz zobaczymy — tu właśnie zaszedł.

Gdym w zniwelowaniu w sprawozdaniu Z. O. N. wycieczek taternickich i narciarskich w jednej rubryce widział objaw ujemny — wówczas nie chodziło mi chyba o tytuł tej rubryki. Przypuszczenie podobne byłoby dziecinne. U j e m n y m b y ł d l a m n i e d u c h, t e n d e n c y a p a n u j ą c a w O d d z i e l e, k t ó r e j z e w n ę t r z n y m o b j a w e m b y ł f a k t i n k r y m i n o w a n y. A jak trafną była moja obserwacya, tego dowodzą własne słowa p. Zaruskiego, w których ze zdumiewającą otwartością przyznaje, co tu z całym naciskiem podkreślam, że „Z a k o p i a ń s k i O d d z i a ł N a r c i a r z y" j e s t t o w a r z y s t w e m t u r y s t y c z n e m p r z y t e m j e d y n e m u n a s, k t ó r e **jako towarzystwo** w z i m i e u p r a w i a t u r y s t y k ę t a t r z a ń s k ą"***).

---

*) I w rzeczy samej nie podobna mi wskazać stowarzyszenia n a r c i a r s k i e g o na kontynencie, któreby działalność swą rozwijało w kierunku popularyzowania narciarstwa i uprawiania „alpinizmu zimowego".

**) Ta jest zasadnicza różnica między klubami alpinistycznymi, jak Alpine Club, Oesterreichischer Alpenklub, Akademischer Alpen-Verein München, Sekcya Turystyczna, Budapesti Egyetemi Turista Egyesület i t. d. a popularnemi stowarzyszeniami turystycznemi, jak n. p. Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie, lub towarzystwa narciarskie, które organizując wycieczki i prowadząc je przez swych funkcyonaryuszy są same, j a k o t a k i e, towarzystwami uprawiającemi turystykę.

***) Podkreślenia pochodzą odemnie.

Ależ o to właśnie mi chodziło! Więc dowiadujemy się wreszcie ponad wszelką wątpliwość o istnieniu towarzystwa turystycznego, które jako takie uprawia taternictwo. Więc to nie pp. Lesicki, Zdyb, Bednarski byli na Mnichu, Mnichu II, Wierchu pod Fajki, — ale Zakopiański Oddział Narciarzy. Zaiste trudno o cenniejsze wyznanie.

Niepodobna mi przypuścić, aby p. Z. znaczenia słów swoich nie rozumiał, albo nadawał im znaczenie odmienne. Wszak pisze dosłownie o Zak. Oddziele Narciarzy, jako o „jedynemu nas" towarzystwie tego rodzaju, a parę wierszy niżej przeciwstawia go wyraźnie Sekcyi Turystycznej, która „w ciągu zimy zamknięta jest na tęgie zamki". Zatem jasne jest, że mówiąc o „turystyce tatrzańskiej, uprawianej w zimie przez Z. O. N., jako towarzystwo" rozumie ją nie w rodzaju działalności zimowej członków Sekcyi. Jest przeto innego rodzaju, niż turystyka zimowa uprawiana przez licznych członków Sekcyi, jakkolwiek tę ostatnią uwieńczyło zdobycie Gierlacha, Batyżowieckiego, Żłobistego, Ganku, Świnicy i wielu innych szczytów. Jakaż jest tedy różnica? P. Zaruski ją jasno określił! Z. O. N. uprawia turystykę tatrzańską „jako towarzystwo".

Wyżej przedstawiłem, że pojmowanie w taki sposób działalności stowarzyszenia taternickiego jest sprzeczne z zasadami samodzielności i autonomii, które są prawdziwego taternictwa *conditiones sine qua non*. Że tendencya, o jakiej wyżej, w Z. O. N. istnieje, albo też jest przez kogoś Oddziałowi suggerowana — wynika to, jako jedyna logiczna konsekwencya słów p. Zaruskiego. Co więcej, wiem o tem także dobrze, że p. Zaruski jako przewodniczący Z. O. N. tej ostatecznie tu określonej autonomii, która jest dumą taternika i jego rycerskim klejnotem i praktycznie uszanować nie umiał.

Resumując powyższe — sądzę, że niemam powodu nie obstawać i nadal przy zarzutach postawionych w recenzyi Pamiętnika T. T. Owszem — dziś rozszerzyć je mogę stwierdzając, że sprzeczne autonomii taternickiej tendencye, a będące ze stanowiska czystego taternictwa — objawem upadku, w Zak. Oddziele Narciarzy bądź to istnieją, bądź też w osobie p. Zaruskiego mają swego reprezentanta.

*

Że p. Zaruski pisał swoją odprawę w tonie nieco zdenerwowanym i nie liczył się ze słowami, nie dziwię się ani oburzam. Jednego jednak argumentu naprawdę nie spodziewałem się czytać nawet w odpowiedzi pisanej przez p. Z. Oto kończy on tak: „Najzabawniejszem w całej tej »krytyce« jest to, że autor wymieniony — na tejże stronicy tegoż »Taternika«, o 25 wierszy tylko niżej, padł ofiarą doraźnej, acz nierozmyślnej krytyki swego kolegi po piórze p. K—a, który dając ocenę rocznika Akad. Tow. Turystycznego w Budapeszcie pisze: »Działalność wysoko-turystyczna towarzystwa przedstawia się na tem miejscu jako najbardziej interesująca« i t. d.... Poczem dodaje „A jednak o »upadku» węgierskiej turystyki p. — rk. — nic na tej stronie nie pisze. Może właśnie dlatego, że jest węgierską."

Zdumiałem się. Wszak w nagłówku odpowiedniego działu sprawozdania B. E. T. E. (str. 42) czytamy najwyraźniej o wycieczkach członków (tagjai). Co więcej. Nie o 25 wierszy poniżej, ale o 7 zaledwie — charakteryzuje recenzent „Taternika" sprawozdanie to w słowach: „sprawozdanie które raczej o działalności członków towarzystwa, niż o niem samem mówi". Pytam tedy: jakaż jest analogia między sprawozdaniem Oddziału a sprawozdaniem węgierskiego towarzystwa? Jakież zarzuty miałem robić temu ostatniemu i gdzie objaw mojej stronniczości? — Daremnie szukam odpowiedzi i zdaje mi się, że jej nie znajdę. Dlatego niech mi wolno będzie pod adresem p. Zaruskiego skierować pytanie: Co ma znaczyć tego rodzaju argumentacya w polemice? Czy mam przypuścić, że p. Z. rachując wiersze do 25, nie dojrzał tego co siódmy wiersz mówi? Czy też jest to niestety smutny objaw nie licującego z godnością taternika nieprzebierania w środkach, aby przed czytelnikiem „Zakopanego" nie znającym naszego pisma, przeciwnika swego w polemice — w jak najgorszem przedstawić świetle?

A zatem — na przyszłość — więcej gentlemańswa w polemice!

R. Kordys.

Z „Drukarni Udziałowej", Lwów, Kopernika 20.

Spis rzeczy.

Artykuły i rozprawy.

Nekrologi.

Oświadczenie.

Nowe drogi.

Sprawy Sekcyi.

Z sezonu.

Notatki.

Z piśmiennictwa.

Nadesłane.

Ilustracye w osobnych dodatkach.